

„Wygnanie Adama i Ewy z Raju” to spektakl z niezwykleymi artystami. Grają w nim aktorzy z porażeniem mózgowym, zespołem Downa, niekiedy na inwalidzkich wózkach. Pokonują słabości ciała i umysłu, żeby poradzić sobie z zapamiętaniem roli i cieszyć się oklaskami zachwyconej widowni.

Pa-a-ni Ań-nia Dymna-a-a przy-jjechała! – jākając się, krzyczy 33-letnia Kasia. Wybiega na spotkanie i całuje aktorkę w policzek jak przyjaciółkę. Dymna przytula ją. Kasia z wdzięcznością patrzy swoimi rozbieganymi oczami, w których kręcą się łzy. Aż trudno uwierzyć, że przed trzema laty, gdy trafiła do schroniska Brata Alberta w Radwanowicach, kontakt z nią był nie najlepszy. Ograniczał się do gestów i mimiki. Nie odzywała się, potrafiła przeleżeć cały dzień. Teraz Kaśka jest aktorką! W spektaklu „Wygnanie Adama i Ewy z Raju”, przygotowywanym pod kierunkiem Anny Dymnej przez tutejszy teatr „Radwanek”, gra Kwiatka. Przed próbą zaciąga aktorkę do warsztatu tkackiego, żeby pochwalić się swoimi nowymi pracami. Na pierwszym planie – bukiety kwiatów. Pyta o zdrowie męża, sama opowiada o swoim starszym bracie, który odwiedził ją w zeszłym tygodniu. Gdy byli dziećmi, ich rodzice zginęli

M. LUBERKA (6)

Krzyś – Morze i Halinka – Baranek jak dzieci tulą się do aktorki.

Niecodzienna lekcja teatru z Anną Dymną

w wypadku. Teraz ma tylko jego na świecie. Przyjaciół z Radwanowic i... Dymną. Widać, że w sercu Kasi aktorka zajmuje ważne miejsce.

Do ukrytego na wzgórzu schroniska Brata Alberta, w Radwanowicach oddalonych 20 km od Krakowa, prowadzi kręta kamienista droga. Nie łatwo tu trafić – choć Anna Dymna przyjeżdża tu kolejny raz, znowu zabłądziła, źle skręcając na skrzyżowaniu.

Próby w stołówce

Przed 13 laty stał w tym miejscu niszczący stary dwór otoczony nieużytkami. Podarowany Fundacji Brata Alberta, po remoncie i rozbudowie stał się jej siedzibą. Dobudowano nowe budynki.

W schronisku mieszka 70 upośledzonych umysłowo i fizycznie dorosłych osób. Teatr „Radwanek” istnieje od 1990 roku. Grupa liczy około 25 osób w wieku od 19 lat (Karina – gra Bociana) do 56 lat (Maruś jest Kaczuszką). Teatrem opiekują się wychowawczynie Joanna Toboła i Maria Krzystanek.

– Postanowiłam im pomóc – mówi Dymna. – W zeszłym roku po raz pierwszy napisałam dla „Radwanek” scenariusz „Stworzenie świata”. Wybrałam temat biblijny. Pan Bóg stworzył najróżniejsze istoty, rośliny, zjawiska. Wszyscy mogą je zagrać. Nawet dla uroczej malutkiej Agnieszki, jeżdżącej na inwalidzkim wózku, która potrafi cieszyć się całą sobą, znalazła się rola. Gra kwiatka, ale... zmotoryzowanego. W tym sezonie wystawiamy „Wygnanie Adama i Ewy z Raju”. Za rok – „Arkę Noego”. Mam nadzieję, że przed nami długie lata pracy.

Próby odbywają się w stołówce. Na tle namalowanego na płótnie błękitnego nieba, zawieszonego na ścianie, stoją: przestępująca z nogi na nogę Gwiazda, Księżyc, który uciął sobie pogawędkę ze Słońcem. Faluje morze. Kołyszą się Drzewa z Jabłonią Życia pośrodku. Kwiatuszek na inwalidzkim wózku narzeka, że jest głodny. Niedźwiadek puka się w głowę, Rajski Ptak tańczy, Kotek lasi się do nóg aktorki, a Pan Bóg – przejęty – chodzi w kółko. Z magnetofonu płynie muzyka Vivaldiego „Cztery pory roku” i odzywa się narrator głosem Dymnej: „I stworzył Pan Bóg...”

Praca nad spektaklem „Wygnanie Adama i Ewy z Raju” trwała trzy miesiące. Najpierw powstał scenariusz. Aktorka adaptowała odpowiedni fragment Pisma Świętego. Rozpisała go na poszczegól-

ne sceny. Do tej pory upośledzeni artyści próbowali uczyć się ról na pamięć. Większości jednak sprawiało to duże trudności. Anna Dymna wymyśliła nową formułę. Postanowiła poprosić kolegów aktorów o użyczenie postaciom głosów.

Akustyk Teatru Starego, Andrzej Kaczmarczyk i kierownik muzyczny, Mieczysław Mejza nagrali płytę CD z muzyką i tekstem. Dymna została narratorem. Jej mąż – dyrektor Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, Krzysztof Orzechowski – donośnym barytonem podkłada Boga, aktorzy: Ewa Kaim – grzeszną Ewę, Piotr Grabowski – Adama, Jerzy Nowak syczy jak wąż. W tle słychać miauczenie, szczenie, świergot ptaków, porykiwanie zwierząt.

Teraz artyści „Radwanek” ruchem i mimiką twarzy wcielają się w odtwarzaną postać. Pierwsze próby to wspólne słuchanie nagranych ról. Podopieczni muszą oswoić się z tekstem i muzyką. – Klaszczą, dogadują, śmieją się – opowiada wychowawczynie Maria Krzystanek. Na następnych spotkaniach opiekunki pytały, w jakiej roli czuli się najlepiej? Zachęcały, żeby ruszali się np. jak kot, bocian, miś albo wąż. – Dobieramy wykonawców w zależności od naturalnych predyspozycji. Krzysiek świetnie pasuje na węża, bo jest zwinny, sprawny, wszędzie go pełno. Halinka – „przylepka” z buzi dziecka mimo swoich 36 lat, doskonale gra baranka. Z Kaczusią, czyli Markiem (ma zespół Dówna), stanowią niezwykle duet. Gdy podbiegają do Adama, klękają i proszą, żeby ich pogłaskał, mają takie wzruszające miny – wyznała Jolanta Toboła. – Ty jesteś uro-



Upośledzeni aktorzy uwielbiają się przebierać. Kostiumy muszą być wygodne, kolorowe, piękne. Wychowawczynie Jolanta Toboła zapina skrzydła Rajskiemu Ptakowi.

dzonym barankiem! – zachwycą się Anna Dymna i całuje rozpromienioną Halinkę w policzek. Oni są niesamowicie spragnieni pieśzczoł, uczucia.

Umarliby z rozpacz

Często zwierżają się aktorce. Mają do niej zaufanie. Wyrzuceni z domu, po latach spędzonych w domach dziecka, niepotrzebni nikomu. – Gdyby nie to miejsce, umarliby pewnie z rozpacz – twierdzi Dymna. Osoby upośledzone dożywają średnio 34 roku życia. A w Radwanowicach od 12 lat nie było ani jednego pogrzebu, choć połowa mieszkańców przekroczyła ten wiek.

– Tu mają szansę się zestarzeć. Mają gdzie mieszkać, pracują w warsztatach, czasem nawet zarabiają. Ich życie nabiera sensu. Na scenie czują się kimś naprawdę ważnym. Widzą, że coś potrafią, że się podobają – opowiada aktorka. Gdy już wszyscy członkowie zespołu mają przydzielone role i przećwiczone charakterystyczne dla

odgrywanej postaci ruchy, próbują poszczególne sceny. – Zaczynamy kawałkami. Ustawiamy: Księżyc, Gwiazda, Słońce. Trzy kroki przed nimi (tak żeby nikogo nie zasłonić) Jabłoń Życia.

Największe problemy sprawia aktorom kolejność wejść. – Gdy to przyswoją, starają się pilnować nie tylko siebie, ale i partnera. W ten sposób uczą się odpowiedzialności i solidarności – tłumaczy Maria Krzystanek. – Oni interpretują tekst, posługując się językiem ciała. Często z własnej inicjatywy dodają swoje typowe gesty, nad którymi nie są w stanie zapanować. Klepanie po plecach, przytulanie, mówienie na ucho, kiwanie głową – wtrąca Jolanta Toboła.

Część upośledzonych aktorów już po raz drugi wcieliła się w te same role. Dla Leszka jest to trudne. W „Stworzeniu...” jako Adam był jednym z wielu, a teraz w „Wygnanie Adama i Ewy z Raju” gra główną rolę. Jego twarz jest jak maska – nie widać na niej uczuć.

Inaczej Ula – Ewa. To osoba niezwykła. Potrafi grać całą sobą. Na scenie jej niebieskie oczy iskrzą. Prawie się nie odzywa, najwyżej odpowiada na pytania. Ale w czasie prób zmienia się, nabiera wiary w siebie. Ma 32 lata, blond warkocze i śliczny uśmiech. Wygląda jak zdrowa młoda dziewczyna. Na co jest chora? Trudno powiedzieć – upośledzenie umysłowe w średnim stopniu. Gdy przed siedmiu laty trafiła do Radwanowic z domu dziecka, jedynie na warsztatach potrafiła się otworzyć. Tkala kilimy, malowała na szkle i układała bukiety z suszonych kwiatów. Tam jej artystyczna dusza znalazła pole do popisu. Dziś,

Tegoroczna prapremiera „Wygnań...” odbyła się w teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Już po raz drugi spełniły się marzenia upośledzonych artystów o wystąpieniu na prawdziwej teatralnej scenie.





Na pierwszym planie zmotoryzowany Kwiatek, czyli Agnieszka.



Anna Dymna demonstruje Leszkowi, w jaki sposób Adam powinien się zachowywać po jedzeniu zakazanego owocu.

► choć nadal wygląda na przestraszoną, widać, że lubi teatr i czuje się tu bezpiecznie. W scenie stworzenia kobiety Ula wpatruje się w Leszka – Adama. On tak mocno ściska jej dłonie, że ona aż krzyczy z bólu. Pod ich stopami przemyka diabelski Wąż, czyli Krzysztof, wiercipięta i dusza towarzystwa.

– Leszku, widzę, że się bardzo przejmujesz rolą, ale odpręż się troszeczkę! – ciepłym głosem rzdzi Anna Dymna. Energicznie wstaje z krzesła i szybko podchodzi do pary niepełnosprawnych aktorów. Ujmując ich ręce i tłumaczy jak dzieciom: – To jest twoja wymarzona kobieta. Bóg ci ją podarował – aktorka pokazuje na Ulę, która się czerwieni. – Jest piękna – Dymna uśmiecha się porozumiewawczo do Leszka i kładzie jego dłoń na policzku Uli. – Musisz to sprawdzić. Dotknij jej twarzy, włosów. Pokaż, jak się cieszysz. O, tak – demonstruje Leszkowi, jak ma podziwiać Ulę.

Uściski czasem bolą

Aktorka, klaszcząc w dłonie, ucisza. – Kochani, krótka przerwa i zaczniemy od początku. A teraz proszę się częstować cukierkami – zachęca i podsuwa torby ze słodyczkami. Z aktorami niepełnosprawnymi pracuje się inaczej. Prawie jak z dziećmi. Choć w czasie prób mobilizują się, to trzeba pamiętać o przerwach. Zajęcia nie mogą trwać dłużej niż godzinę. Potem to tylko strata czasu. – Podopieczni stają się niecierpliwi. Nie potrafią się skoncentrować, wychodzą gdzieś. Tak jak największa twórcza indywidualność, grający Morze Krzysztof. Zwany radwanowickim Nikiforem, ma fantastyczne wycucie koloru – jego linoryty wystawiane były na wystawach.

– Zdarza się, że ktoś podśpiewuje, inny mówi coś pod nosem. Ich aktywność, gdy są zmęczeni, dramatycznie spada lub wzrasta. Towarzyszą jej zaburzenie nastro-

ju i zobojętnienie, przygnębienie lub, przeciwnie, wesołkowatość – mówi Maria Krzystanek. Jeśli mają dłuższą przerwę w próbach, wszystko zapominają i muszą zacząć pracę nad sztuką od nowa. Aktorzy niepełnosprawni dużą wagę przywiązują do kostiumów. Dlatego pracująca w schronisku pani Maria Walczewska stara się je tak dopasować, żeby ukrywały ich wady. Trochę za duży brzuch, czasem za krótkie nogi czy wielką głowę. Muszą być wygodne, by mieli możliwość swobodnego poruszania się. Część elementów strojów wypożyczają z teatru. – W zeszłym roku przyniosłam Jasiowi, który gra Stwórcę, sztuczną brodę i wąsy po śp. Jerzym Bińczycykiem. Biedaczek tak się przejął, że przed premierą nie jadł. Bał się pobrudzić tak cenny zarost – wspomina Anna Dymna.

W czasie przerwy w próbie „Raj” oblega aktorkę. Zасыpują ją pytaniami o wyniki w nauce syna, o ukochany ogród, interesują się jej nowymi aktorskimi kreacjami.

Ryszard – Jabłoń Życia nie wie, czy powinien się kołysać, czy też ma stać bez ruchu. Ania – Gwiazda zwierza się, że ma kłopoty z wreczkiem zólciovym. Halina – Baranek tłumaczy, że nie mogła dziś w noc spać, bo była burza i bardzo się bała. Każdy chciałby jej dotknąć. – Serdeczne uściski są tak mocne, że czasem bolą. Oni nie potrafią udawać. Trzymać emocji na wodzy – przyznaje aktorka. – Krzyż, gdy są zdenerwowani i głodni, wybuchają śmiechem i skaczą z radości. Nasza znajomość trwa już dwa lata. Kiedy, namówiona przez prezesa schroniska, księdza Tadeusza Zaleskiego, sąsiada z czasów młodości, jechałam pierwszy raz do Radwanowic, byłam przerażona. Nigdy dotąd nie stykałam się z takimi ludźmi. Bałam się, że sobie nie poradzę. Gdy ich zobaczyłam, uderzyła mnie ich inność. Ale już po chwili dostrzegłam uśmiechnięte twarze, a w oczach ujmującą szczerłość. Ktoś zaśpiewał piosenkę, ktoś opowiedział swoje życie. W ciągu pół godziny zys-



Trupa teatralna w „cywilu”, już za chwilę zacznie się, długo oczekiwana, pierwsza przymiarka kostiumów.

kałam grono niezwykle przyjaźliwych. Wkrótce się okazało, że na śmierć i życie.

W schronisku jej pierwsza wizyta wzbudziła wielką sensację. Mieszkańcy nie mogli pojąć, jak to się stało, że ta pani, która występuje w telewizji, znalazła się obok nich. Każdy chciał jej dotknąć, jakby sprawdzał, czy jest z nimi naprawdę. – Przyzwyczailiśmy się, że w pierwszym momencie nasi podopieczni budzą u ludzi zdrowych zażenowanie. Tymczasem pani Ania się z nimi wyściskała. A oni przyłgnęli do niej z niespotykaną dotąd ufnością – mówi wychowawczyni Jolanta Tobała.

W świetle reflektorów

Dymna opowiada, że to mama nauczyła ją takiej otwartej postawy wobec świata. – W każdym widziała dobro, niezależnie od zła, które czynił. Nigdy niczemu się nie dziwiła i nikogo nie potępiała – mówi. Aktorka jako szesnastoletnia dziewczyna chciała skończyć psychologię, pracować w domu dziecka lub szkole specjalnej. Wybrała inny zawód. Ale nadal uczy się, jak zrozumieć człowieka. – Dla mnie Radwanowice to nowy rozdział w życiu. Tu sprawdza się przysłowie, że najlepszym schronieniem dla człowieka jest drugi człowiek – wyznaje Anna Dymna.

Dwa miesiące później zespół „Radwanka” ma prapremierę „Wygnania...” na scenie Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Ich występ poprzedzają przedstawienia sześciu teatrów nagrodzonych w drugiej edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana”. Inicjatorką imprezy jest Anna Dymna, a jej ukochany „Radwanek” współorganizatorem.

Dymna z wypiekami na twarzy, siedząc w kukki za kulisami, śledzi każdy ruch na scenie. Uśmiecha się. Skończyli. Udało się.

– Gdyby studenci Akademii Teatralnej mieli choć w połowie żarliwość niepełnosprawnych aktorów, byłiby wielkimi artystami – zagłusza ją burza oklasków.

Artyści ustawiają się do ukłonów. Oczy im błyszczą, pot cieknie po twarzach. Klaniają się jak prawdziwe gwiazdy. Dymna razem z nimi. Otrzymują ogromne bukiety kwiatów.

– To takie niesamowite. Ta wielka scena, światła, ludzie na widowni i... ja. Aż mi się płakać chce – szepcze Ula – biblijka Ewa. ■

Małgorzata Szamocka